ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM I KULTURALNYM

TREŚĆ:

4

ROK II KWIECIEŃ 1939

ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

ZIEMIA WOŁYŃSKA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KRAJOZNAWCZYM i KULTURALNYM
ORGAN OKRĘGU WOŁYŃSKIEGO POLSKIEGO T-WA KRAJOZNAWCZEGO

Rok II. Łuck — kwiecień 1939 r. Nr 4

Elżbieta Zaleska-Dorożyńska (Krzemieniec)

Boża Góra pod Krzemieńcem

Są na ziemi miejsca, narzucające z dziwną siłą swój zdecydowany wyraz każdemu, kto się podda nie tylko czarowi ich zewnętrznego piękna, ale i mistycznym wpływom i nastrojom, wypływającym z nich. Do takich bezsprzecznie należy *Boża Góra* pod Krzemieńcem. Wyrasta ona ogromnym stożkiem na szerokiej równinie, rozciągającej się u stóp wzgórzy Krzemienieckich, jakby odeszła od nich, aby w ciszy i samotności, okryta gęstym, przepięknym lasem, oddać się pobożnemu skupieniu. I naprawdę skupioną jest i tajemniczą, rysując się ostrą sylwetą, niby czarny namiot, rozpięty wśród pogodnego pejzażu. Patrząc na nią, odczuwa się wyraźnie, że natura, zamknięta w materialnych konturach, wydobyła z siebie jakieś bardzo silne duchowe pierwiastki, będące niejako dematerializacją tej natury, jej oddechem, jej ulatnianiem się w sferę nieuchwytnych odczuć. Zwyczajnie to coś niewypowiedzianego, co nas uderza w pewnym momencie lub w pewnym otoczeniu, nazywamy nastrojem. Ażeby jednak określić uczucie, jakiego się doznaję, wchodząc na *Bożą Górę*, trzebaby znaleźć silniejszy wyraz. Tu popadamy nie w chwilowy nastrój, wytworzony wlaniem się zewnetrznej wizji w głąb duchowej naszej świadomości; tu proces tego przesączania się materii w ducha nie odbywa się w nas, ale na zewnątrz, poza nami: jest, trwa, staje się wciąż.

Góra Boża porżniętą jest od stóp aż do wierzchołka okopami. Bieleją jeszcze wśród mrocznego lasu betonowe bastiony, które ściągały nieustanny grad pocisków. I dziś wydaje się nie do pomyślenia, że tu, wśród tej ciszy i skupienia, grzmiało piekło salw bitewnych i obozowego rejwachu; wydaje się to dziwnym i nieprawdopodobnym, bo cisza zwyciężyła tu i panuje bezwzględnie. Wysokie graby, dęby i sosny prostują swe potężne pnie, jakby na baczność wyciągnięte. Ale czuje się to wyraźnie, że nie groza wojny przebiegała po konarach starych drzew i że teraz nie nad tymi rowami śmierci i męki pełnią straż. Jakaś bezbrzeżna zaduma siadła na ich wierzchołkach— widać, niepomne tego, co się u ich stóp działo, albo teraz dzieje, tkwią całą istotą w nieustannym misterium tego samotnego miejsca. Drzewa idą wciąż do góry, otaczając zwartym wieńcem sam wierzchołek, nakryty ogromnym blokiem skały. Skała duża jak dom i domem naprawdę była. Przez wykute wejście i wypracowane w kamieniu okienka sączące się światło rozjaśnia wnętrze, świadczące, że ten, który je wyciosał w kamieniu, był przeniknięty nie tylko umiłowaniem pierwotnej przyrody, obierając sobie tak przepiękny kąt za mieszkanie, ale obdarzony jednocześnie wielkim poczuciem i zdolnościami artystycznymi. Grota, pełna nisz i zakamarków, rozgałęzia się w sklepienie, ciosane w szerokie łuki; widać, że nie przypadek, ale wyraźna myśl nadała im rozłożysty owal romańskiej linii. Wąskie przejście prowadzi do drugiej, obszerniejszej groty, mającej wyjście na przeciwległą stronę skały. Odrzwia tego wyjścia starannie wykute w kamieniu, krzyżem uwieńczone. W pierwszej komnacie otwór w górze, przez który trzeba się wsunąć, wspinając na rękach, prowadzi na wyższe piętro; była to sypialnia, świadczy o tym wąskie, krótkie łoże, wykute w skale. Wygodnie położyć się na niem było niemożebnością, ale ten, kto tu mieszkał nie dbając o wygody ciała, a pewnie rozmyślnie umartwiając je, jakże wyrafinowanie szukał wzruszeń wypływających z kontemplacji pięknej przyrody. Ze swego kamiennego łoża, przez wykute okienko obejmował wzrokiem rozległą równinę, zamkniętą w jasnej dali majaczącymi wzgórzami.

Podanie mówi, że mieszkał tu pustelnik, lud okoliczny czci go jako świętego, nie znając nawet jego imienia, ani epoki, w której żył. Ale czyż to nie wszystko jedno jakim imieniem chwalić go będziemy? — Wiemy jedno: że była to jakaś święta, piękna dusza, jeden z tych „Szaleńców Bożych", który Stwórcę swego znalazł i pojął mowę jego, wyrażoną w pięknie i majestacie przyrody. Z dachu pustelni, stanowiącego równą kamienną terasę, jak z lotu ptaka obejmuje się wzrokiem całą okolicę. Do

stóp skały kłonią się wierzchołki najbliższych drzew, potem w zwartej masie ścielą się coraz niżej i niżej, aż do nasady góry; a dalej bezkresna równina, ciągnąca się jak barwny kilim u stóp namiotu i płowiejąca w mgłach odległego horyzontu. Czarnem morzem drzew oblana, wysoko wzniesiona na czoło góry dominuje ta święta skała, a trzeba ją zwać świętą. Tradycja, legenda i teraźniejszość zwarły się tu w jakiś mistyczny, jednak bardzo realny wyraz. Na tym masywnym, wydrążonym w ludzką siedzibę cokole stoi drewniana, maleńka kapliczka. Jest się aż niemile zdziwionym, że ten szczyt, na który niosło nas uczucie niecierpliwego zachwytu i skupionej emocji, wieńczy zwyczajna, prostokątna skrzynia, z małą kopułką, zakończoną prawosławnym krzyżem. Drzwi zamknięte, jedynie na czas pielgrzymek otwierane, pokazują przez szczeliny spaczone wnętrze zwyczajnej ruskiej cerkiewki. Tylko mała ubożuchna kruchta otwarta zawsze prosto na kamienny taras. I nie może być inaczej, musi być na oścież otwartą! musi tam wchodzić powiew dalekich, sinych horyzontów, musi tu przenikać szum wysokich drzew, muszą tu na klęczkach przesuwać się promienie tłoczących się w wieczność godzin, musi cisza gwiezdnej nocy stać tu na straży, muszą czerwone kaliny i dzikie białe bzy zaglądać do wnętrza ubożuchnej krypty... Na szarej, gołej ścianie, jakby przygodnie z boku w kącie umieszczony wisi przybity do krzyża drewniany Chrystus. Skonał przed chwilą... oczy na wieki skleiły się linią czarnych rzęs; na miękkie wezgłowie, rozsypanych, czarnych włosów, w śmiertelnym znużeniu opadła biedna głowa; cierpieniem drążone policzki, rozdęte cienkie nozdrza i skrzywione usta zakrzepły w cichym odpoczynku dokonanej ofiary. Zwyczajem wołyńskim jakieś miłosierne ręce owinęły ciało białym fartuszkiem.— Skąd się tu wziął? Kto Go przybił do barokowego krzyża? Kto Go powiesił w tym kącie tak cicho, na uboczu? Czyjeż wreszcie ręce natchnione wydobyły z drzewa tyle człowieczego bólu i majestatu boskości? — niewiadomem to jest. Natomiast pewnym, jasnym i każdemu zrozumiałym staje się mistyczny nastrój, jakim to pustkowie oddycha; zrozumiałą i realną staje się legenda, podająca ślad stopki Najświętszej Panny odciśnięty w skale, i zrozumiały szum strumienia, bijącego obficie na tej odosobnionej wyniosłości, i szkarłaty krwi, jakimi ta góra oblewa się o zachodniej porze, i czarna żałoba cieni, jaka odcina się nieraz od jasnego podłoża równiny, zrozumiałe są mgły jakimi płacze w jesienne poranki, i zrozumiałym błogosławieństwo boskiej miłości i przebaczenia, które ze szczytu góry jasną poświatą schodzi i po równinie roztacza się świetlanym kręgiem w dal, w nieskończoność.



Boża Góra — Chrystus

Fot. H. Hermanowicz

I wreszcie zrozumiałe są słowa pewnego przechodnia artysty, który znalazłszy się na szczycie góry, wykrzyknął: „Gdy będę umierając modlił się, a do licha w obliczu śmierci każdy się w końcu modli, takim Cię będę miał w oczach jak na tym krzyżu — o Chryste!

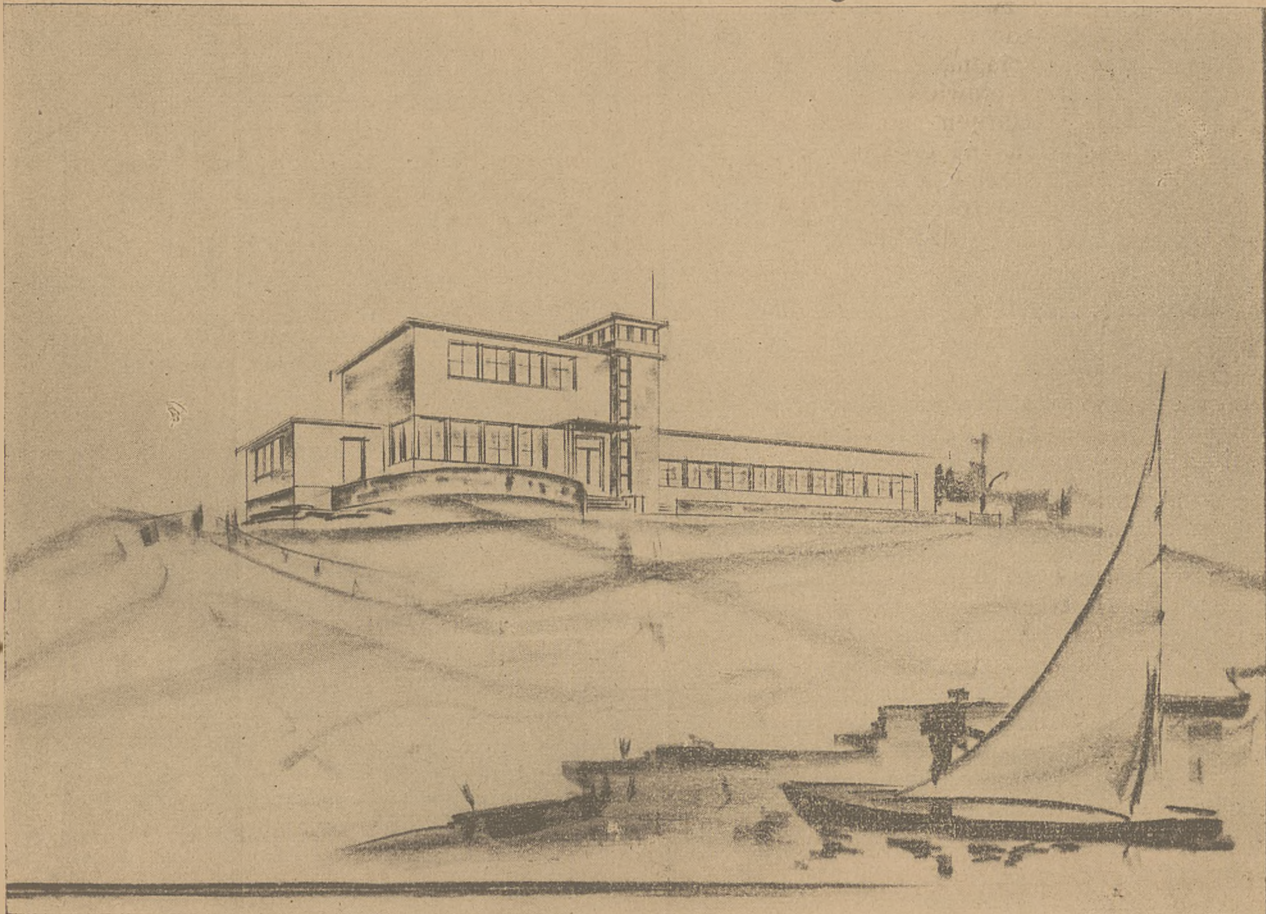
„ZIEMIA WOŁYŃSKA"

poświeci numer majowy

pamięci ***Józefa Ignacego Kraszewskiego***

w związku z organizowanymi w tym czasie na Wołyniu

uroczystościami ku czci ***WIELKIEGO PISARZA***



Projekt schroniska nad j. Świtiaź

Wyk. St Słowikow ski

Stanisław Słowikowski (Łuck)

Projekt schroniska turystycznego nad Switiazią

Uruchomiona w ubiegłym roku stacja turystyczna na wschodnim brzegu Switiazi, największego z grupy jezior lubomelskich, wyposażona w dwa domki kampingowe na 25 osób była materiałem orientacyjnym do dalszych planów Okręgu Wołyńskiego i Oddziału Łuckiego P. T. K., w rezultacie czego jeszcze w roku bieżącym—rozpocząć się ma budowa stałego budynku schroniska turystycznego na placu odstąpionym P.T.K. przez wiceprezesa Zarządu Oddziału p. Witolda Maciejewskiego i finansowana przez Zarząd Okręgu Wołyńskiego P.T.K.

Schronisko o dużej wartości turystycznej, gdyż położone w pobliżu ośrodka sportowego, który latem pozwala korzystać ze sportu żeglarskiego, wioślarskiego i kąpieli, a zimą ze sportu żeglarskiego na ślizgach[1]), ze względu na rolę jaką ma spełniać i obliczone na dłuższy pobyt turystów, a nie mające chakteru przejściowo-noclegowego, znalazło swój odmienny charakter tak w rozplanowaniu jak i w architekturze budynku.

Dojazd do projektowanego schroniska drogą gruntową około 2 km z pobliskiego m. Szacka, leżącego przy szosie Luboml—Włodawa. Parcela przeznaczona pod schronisko, porośnięta młodym lasem sosnowym, stanowi obszar 4000 m^2 i graniczy od strony północnej z drogą dojazdową, od strony zachodniej z plażą jeziora, od strony wschodniej i południowej z terenami budowlanymi.

Budynek usytuowano szczytem równolegle do drogi (zachowując izolację zielenią o szer. 5 m), na linii przyszłej zabudowy dla budynków, które powstaną na działkach sąsiednich wzdłuż drogi i frontem do jeziora, uzyskując przy takim usytuowaniu jaknajkorzystniejsze naświetlenie budynku (zorientowanie na t. zw. godzinę 11-tą).

W ten sposób parcela została podzielona budynkiem na 2 części, z których tylna, większa

[1]) Ślizgi — łodzie żaglowe na płozach, w sportowym języku „bojery".

będzie przeznaczona na podwórko gospodarcze z budynkiem gospodarczym (mieszkanie stróża, garaż, drwalka i w. c.), oraz przyszłe urządzenia sportowe jak siatkówka, koszykówka i plac tenisowy.

Budynek zaprojektowano jako częściowo piętrowy z materiału miejscowego — drzewa, na fundamencie betonowym (piasek i woda na miejscu), z zewnątrz oszalowany poziomo szalówką na zakład, wewnątrz otynkowany za wyjątkiem sali jadalnej, której wnętrze, jedyna reprezentacja, rozwiązane będzie w czystej ciesiołce z widocznym belkowaniem. Dachy płaskie, kryte bituminą.

Przez przedsionek, izolujący od zimna, wchodzimy głównym wejściem od strony jeziora do niewielkiego hallu, skąd na wprost mamy dostęp do kancelarii dla załatwienia formalności pobytu i informacji, na prawo do pomieszczeń noclegowych, usytuowanych wzdłuż korytarza na parterze i na części piętrowej, dostępnej z klatki schodowej na lewo otwartej i zaprojektowanej na wyższym poziomie sali jadalnej. W hallu znajduje się zamknięta ubikacja na telefon i ciemnia fotograficzna, umieszczona pod biegiem schodów prowadzących na piętro. Pokoje sypialne mają okna skierowane na południowy-wschód. Słońce budzi turystę, ogrzewa pokoje w czasie wstawania i jest pierwszą jego radością.

Schronisko zaprojektowano na 30 osób z możliwością dublowania łóżek (łóżka piętrowe) w czasie dużej frekwencji przy zachowaniu tej samej powierzchni wolnej.

Pokoi 1 osobowych—4, miejsc sypialnych—4, przy łóżkach piętr. —

Pokoi 2 osobowych—1, miejsc sypialnych—2, przy łóżkach piętr. 4,

Pokoi 3 osobowych—1, miejsc sypialnych—3, przy łóżkach piętr. 6.

Pokoi 4 osobow.—4, miejsc sypialnych—16, przy łóżkach piętr.—32,

Pokoi 5 osobowych—1, miejsc sypialnych—5, przy łóżkach piętr. 10.

Razem pokoi — 11, miejsc sypialnych — 30, przy łóżkach piętr. 52.

Trzy pokoje na piętrze położone są od strony zachodniej dla specjalnych amatorów ciągłego napawania się widokiem jeziora. Korytarz części sypialnianej zakończono umywalniami męskimi, damskimi, oraz takimiż w. c.

Z tarasu przynależnego do części sypialnianej możne obserwować i podziwiać rozległy widok na jezioro, położoną na środku jeziora wysepkę, nastroje jeziora, wschody i zachody słońca — kryty korytarz oświetlony długim pasem okien daje te same możliwości w czasie niepogody.

Sala jadalna z otwartym letnim tarasem jadalnianym posiada rozległy widok przez duże powierzchnie okien.

Położona jest w bezpośrednim kontakcie z kredensem kuchennym odgraniczającym od przenikania zapachów z kuchni, a zaprojektowanym tak, że łączy się on zarówno z tarasem jak i jadalnią, bez potrzeby przenoszenia jedzenia na taras przez salę jadalną. Oszklona ściana jadalni od strony kancelarii będzie posiadała okienko do sprzedaży gazet, wydawnictw turystycznych i t. d. Część jadalniana łączy się z częścią gospodarczą, usytuowaną na północ, a składającą się z kuchni, spiżarki, składziku na naczynia i bieliznę oraz piwnicy.

W pobliżu pokój zarządzającej kuchnią i pokój służbowy, izolowane od pokojów turystów i zorientowane na południo-wschód.

Część gospodarcza posiada osobne wejście służbowe.

Dla amatorów oglądania okolicy „z mapą w ręku" dostęp z klatki schodowej na wieżyczkę obserwacyjną, która oświetlona nocą orientować będzie sportowców-żeglarzy.

Ogrzewanie piecami.

Specjalnie wykopana studnia z pompą zaopatrzy budynek w wodę do kuchni, umywalni i w. c. Urządzenie kanalizacyjne za pomocą specjalnego zbiornika zbierającego, przechowującego i usuwającego nieczystości.

Kubatura budynku wynosi 1733 m^3.

Koszt, bez urządzeń kanalizacyjne-wodociągowych i bez światła elektrycznego, wyniesie około 30.000 zł.

Projekt budynku sporządził inż. arch. Stanisław Słowikowski.

Konstanty Teleżyński (Łuck)

Łuck w czasie okupacji austryjackiej

Im dalej odsuwamy się od wypadków dziejowych, tym większe zaciekawienie budzą one w naszej wyobraźni.

Wołyń był terenem ciężkich walk w latach 1915—1918. Jako świadek niektórych przeżyć w Łucku z roku 1915 — 1916, mogę się podzielić przeżytymi wrażeniami.

Dnia 20 sierpnia 1915 r. wojska austryjacko-węgierskie zbliżały się do Łucka. Urzędy rosyjskie ledwie zdążyły opuścić miasto. Zgłodniałe rodziny wysiedleńców z ziemi Chełmskiej, wraz z cofającymi się na ostatku patrolami kozackimi, rzuciły się do grabieży sklepów: rozbijano drzwi, zabierano żywność i towary, gdzie się dało. W obronie własnego mienia sformowała się milicja i straż miejska, częściowo uzbrojona w drą-

gi żelazne i stawiała opór uchodźcom, którzy wraz z kozakami dziedzili się dobrem mieszkańców. Bójka trwała całą noc. Dnia 31 sierpnia o 2-giej popołudniu weszły bez bitwy pierwsze patrole Austryjaków od strony Wólki, wieczorem — od strony Krasnego. Na drugi dzień nowe władze kazały zorganizować magistrat. Powołano pana Rząrzewskiego na burmistrza, na radnych pp. Czarneckiego, Dinera, Gromadeckiego, Gaskiego, Grojsa, Jewpłowa, Janeczka, Kabzińskiego, Krojna, Ludowicza, Zemana, Lendera, Matwiejczuka, Prezjlera, Wasilkowskiego i Warkowieckiego, oraz stworzono milicję miejską pod dowództwem p. Edm. Martynowicza. W parę tygodni potem miejsce pierwszego burmistrza zajął radny Jewpłow — Rosjanin, a miasto zapłaciło 3.000 koron za niezakopanie trupów po bitwie pod Łuckiem. Dnia 26 września o 6-tej rano Austryjacy cofnęli się i wojska rosyjskie znów opanowały Łuck, jednak po trzech dniach ciężkich walk Austryjacy zdobyli go z powrotem, przy tym uszkodzono kilkadziesiąt domów i zabito około 50 osób. Najwięcej ucierpiał kościół ewangelicki: rozbito trzy cenne okna witrażowe, wnętrze kościoła i organy. W kościele katedralnym kula trafiła w kopułę, przebiła dach i utkwiła w murze. Władze austryjackie po wejściu do Łucka kazały zaaresztować cały magistrat za to, że ludność miejska gasiła podpalony most na Styrze i jakoby strzelała do cofających się Austryjaków. Areszt trwał 4 doby, lecz wobec braku dowodów wszystkich wypuszczono. Z powodu nieporozumień w składzie radnych miejskich i w celu nadania miastu charakteru polskiego, przekształcono magistrat. 1-go grudnia 1915 roku powołano do Zarządu na burmistrza K. Teleżyńskiego, na wiceburmistrzów: A. Wasilkowskiego i Z. A. Loppe. Do składu radnych miasta weszło 12 chrześcijan i 12 żydów. Komendantem obwodowym w tym czasie był pułkownik Fr. Urbański, komendantem miasta — Martynowicz (austryjacki oficer).

W magistracie koncentrowały się wszystkie instytucje miejskie jak: milicja, aprowizacja, oświetlenie, assenizacja, szpitale, ochrony, straż ogniowa i sądy honorowe. Milicja miejska składała się z 45 osób pod dyrekcją M. Kabzińskiego, byłego dyrektora T-wa Wzajemnego Kredytu. Przy magistracie powstały różne komisje: szkolna, sanitarna, podatkowa, szpitalna, przemysłowa, rewizyjna, które pracowały wspólnie z zarządem miejskim. Księgi, protokuły i cała biurowość prowadziła się w języku polskim, korespondencje z władzami — po polsku i po niemiecku. Przywrócono dawne nazwy ulic np.: Bernardyńska, Katedralna, Dominikańska, Jezuicka, Zamkowa, Ogrodowa, które przez Rosjan dawno były skasowano.

W wyludnionym mieście, po wyjściu Rosjan, pozostało 22.000 Żydów, 2.000 Polaków i paru Rosjan. W Łucku mieścił się sztab IV armii pod dowództwem arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, który kwaterował przy ul. Dominikańskiej, w budynku dziś zajętym przez Ubezpieczalnię Społeczną.

Linia bojowa od września 1915 roku szła przez Dubno, Ołykę, Klewań, t.j. o 35 kilometrów od Łucka. Ruch wojsk był nieustający, wyżywienie miasta bardzo utrudnione: funt chleba kosztował 50 kop., mięsa — do 1.50 rubla. Bieda i głód były powszechne. Dur plamisty pochłonął dużo ofiar. Z epidemią walczyły władze wojskowe, złożone z najlepszych znanych lekarzy, jak profesor Rejn, Wolf, Czohn, Hladil, Herman. Magistrat wyłonił ze swych radnych komitet sanitarny, który podzielił miasto na rewiry, kontrolował domy, podwórza i notował chorych. Komisje lekarskie wojskowe w dzielnicach ubogich i najbardziej zaniedbanych stosowały przymusowe kąpiele i dezynfekcję mieszkań specjalnymi aparatami. W dniach takiego „sądu doraźnego" odbywały się głośne i humorystyczne sceny: żydów rozbierano, strzyżono, myto i kąpano na poczekaniu. Wzięto pod opiekę studnie publiczne, zbudowano kilka miejsc ustępowych, zaopiekowano się ogrodem miejskim, w którym w każdą niedzielę grała muzyka.

W jesieni 1915 roku staraniem księżniczki Marii Lubomirskiej z Ławrowa otwarta została pierwsza szkółka polska elementarna w murach katedralnych. Gdy ilość dzieci zwiększać się zaczęła, szkołą zaopiekowało się miejscowe społeczeństwo i władze okupacyjne. Do szkółki uczęszczały dzieci obojga płci do lat 14. W marcu 1916 roku już było powyżej 100 dzieci, otwarto trzeci oddział i wprowadzono popołudniowe zajęcia praktyczne: szycie bielizny, stolarstwo, szewstwo i krawiectwo. Wykłady w szkole prowadziły pp. Józefa i Maria Podwińskie, Olga Gromadecka, Stefania Zynicz. W styczniu powstało chrześcijańskie T-wo Dobroczynności, które się mieściło przy szkole. Dawano dziennie około 30 obiadów dla ubogich, a także wsparcia w naturze dla inteligencji. T-wo Dobroczynności zaopiekowało się i biednymi, i szkołą i tanią kuchnią. Do Twa Dobroczynności zapisali się pp.: Bożymowie, Czarneccy, Dubiccy, Gromadeccy, Janeczkowie, Kabzińscy, Loppe, Plewińscy, Prejzler, Porowski, Wasilkowski, Wiśniewski, Wdziękoński i Zeman. Zarząd stanowili Czarnecki, Plewiński i K. Teleżyński. Władze okupacyjne dawały wsparcia pieniężne, którymi rozporządzał magistrat i dzielił między chrześcijan i żydów.

W styczniu r. 1916 zjawili się w Łucku legioniści ukraińscy w osobach Gawryłki i Romaniuka. Celem przyjazdu owych legionistów było werbowanie żołnierza w nowozajętej części Wołynia. Spotkał ich jednak zawód, gdyż lud rusiński u nas nie miał zrozumienia dla tego rodzaju akcji. Pewnego dnia zgłosił się do mnie jeden z legionistów ukraińskich z zapy-

taniem, jakie są nastroje na wsi po ustąpieniu władz rosyjskich? Odpowiedziałem, że tutejsi Rusini przyjęli z żalem ustąpienie władz i wojsk rosyjskich i mają nadzieję, że okupacja prędko się skończy.

— A czy mógłby nam pan Burmistrz wskazać niektóre wsie, uświadomione politycznie pod względem pochodzenia i aspiracji ukraińskich?

— Takich wsi wskazać panu kapitanowi nie mogę, ponieważ my nie znamy tu Ukraińców i nie słyszałem, aby lud rusiński u nas miał jakiekolwiek aspiracje polityczne, niech pan jednak spóbuje, oto są niektóre wsie, ostrzegam jednak, że lepiej nie pokazywać się na wsi w munurze legionisty.

Trzeciego dnia zjawił się pan kapitan z podróży w magistracie i oznajmił, że ledwie wykręcił się z tarapatów, gdyż chłopi wzięli go za zdrajcę władz rosyjskich i odstawili go do gminy, skąd, po wylegitymowaniu się władzom austryjackim, szczęśliwie powrócił do Łucka. Ponieważ próby nacjonalistyczne na wsi nie udały się — legjoniści zabrali się do utworzenia szkoły ukraińskiej w Łucku. Sprowadzono ze Lwowa podręczniki i mapy, obejmujące granice przyszłej Ukrainy do Bugu, zaczęto ściągać młodzież. Gdy miało nastąpić otwarcie szkoły, zaproszono komendę wojskową, pana pułkownika Urbańskiego, kilku radnych miejskich i mnie, jako burmistrza. Wchodzimy do klasy. Dzieci na rozkaz wstają. Rozglądamy się po sali. W pierwszej ławce siedzi kilku chłopców chrześcijan, dalej dzieci żydowskie. Pułkownik Urbański patrzy na mnie znacząco. Przemówiłem kilka słów z racji otwarcia szkoły, życząc powodzenia w dalszej pracy. Po pewnym czasie dowiadujemy się, że szkoła skutkiem braku uczni została zamknięta. Z przytoczonych faktów nie należy wnioskować o wrogim ustosunkowaniu się moim do zagadnienia ukraińskiego. Przeciwnie uważam, że każdy naród ma prawo do życia i rozwoju, tylko nie trzeba tworzyć Ukrainy tam, gdzie lud miejscowy nigdy nie był i nie jest ukraińskim.

Ciężki był okres kościoła katolickiego w Łucku. Wprawdzie pozostał z nami proboszcz, ksiądz kanonik L. Stańkowski, ale, znękany wypadkami wojny i starością, bardzo niedomagał. Stan zdrowia wciąż się pogarszał — nadeszła śmierć. Trzeba było zająć się pogrzebem. W Łucku nieliczne było grono Polaków, więc orszak pogrzebowy był bardzo skromny. Cmentarz był bardzo ciasny, otoczony placami dla ćwiczeń wojskowych rosyjskich. Korzystając ze sposobności, uprosiłem pułkownika Urbańskiego, by swoją władzą przyłączył część „poligonu" do cmentarza katolickiego, co zostało przychylnie załatwione. Ciekawy był los cmentarza żydowskiego przy ul. Unii Lubelskiej: jako stary kirkut został zamknięty jeszcze za czasów rosyjskich. W sąsiednim domu, dziś zajętym przez Wydział Powiatowy, mieściła się w czasie okupacji komenda wojskowa austryjacka. Z polecenia władz cmentarz ten wykorzystano na plantację warzyw, na inspekta, kwiaty, krzewy i urządzono tam ogród spacerowy dla urzędników. Przez środek cmentarza przebito nową ulicę, łączącą obecną ul. Sienkiewicza z ulicą Unii Lubelskiej.

Tymczasem dnia 5-go czerwca 1916 roku cofające się oddziały wojsk austryjackich, a także tabory z uchodźcami przepowiadały zbliżającą się katastrofę. Huk armat wzmógł się w nocy z 5-go na 6-ty czerwca. Jako burmistrz byłem w stałym kontakcie z komendą wojskową miasta. Podziwiałem zachowanie się władz okupacyjnych, które maskowały w czasie krytycznych dni przygotowania do odwrotu. Huk armat zagłuszała muzyka, orkiestry grały tryumfalne marsze w ogrodzie miejskim, aby zapobiec panice. Radnym polecono utrzymać spokój i porządek. Wobec napierających wojsk rosyjskich i niebezpieczeństwa grożącego memu życiu, zmuszony byłem księgi i akta magistrackie złożyć do skarbca, oddając klucz jednemu z radnych magistratu i cofnąć się razem z władzami austryjackimi w głąb Polski. Łuck zatrząsł się od huku dział. Przy moście ustawiono beczki ze smołą i w takim napięciu przeszła noc. O 8-mej rano dnia 6-go czerwca wyjechała komenda obwodowa, a z nią różne instytucje wojskowe. O 4-tej po południu opuściły miasto pozostałe urzędy, a wieczorem Łuck został zajęty przez armię generała Brusiłowa.

Opis powyższy uzupełniam dziejami Łucka po opuszczeniu go przez Austryjaków według d-ra Wojnicza:

Wojska carskie zatrzymały się na linii Stochodu, sztab armii pozostał w Łucku, gdzie 4-go marca 1917 roku (starego stylu) doczekał się ogłoszenia rewolucji. Potem były to już wojska republiki rosyjskiej, które starały się zaprzestać wojny, wreszcie 24-go grudnia tegoż roku nastąpił przewrót bolszewicki i 7-go lutego 1918 roku Niemcy zajęli Łuck, wprowadzając Ukraińców, t. zw. „sinie-żupanników". 2-go maja tegoż roku odbył się w Łucku uroczysty obchód na cześć hetmana Pawła Skoropadzkiego, który objął Kijów. Nakoniec 16-go maja 1919 roku wojsko polskie pod dowództwem generała Józefa Karnickiego zdobyło Łuck i przywróciło mu postać i nazwę miasta wojewódzkiego. Uradowani mieszkańcy powitali wkraczające wojska polskie chlebem i solą, zajęli się pielęgnowaniem rannych bohaterów, z których ułan Franciszek Roztropowicz, Franciszek Łata, Feliks Kasprzak i Andrzej Pieściński okupili życiem historyczne prawo do grodu Lubarta. Dnia 17-go maja 1919 roku ks. kanonik Leopold Szuman, ówczesny proboszcz katedry łuckiej, odprawił pierwszą mszę polową

na placu katedralnym i w przemówieniu swoim powiedział do zebranych żołnierzy i społeczeństwa: „Ani oko ojców naszych nie widziało, ani ucho dziadów naszych nie słyszało tego, co Bóg miłosierny i sprawiedliwy nam oglądać i słyszeć dozwolił!"

Kronikarz Wołynia

Ze staroszlacheckiej rdzennie polskiej rodziny, od kilku pokoleń na Wołyniu osiadłej i tu urodzony, Józef Dunin-Karwicki, nie tylko Wołyń miłował, ale ponadto tak gruntownie znał jego etnografię i dzieje, o których dużo napisał, że śmiało „kronikarzem Wołynia" nazwanym być może. Jako takiemu, słusznie mu się należy wspomnienie w polskim miesięczniku, który od niedawna wychodzić począł w Łucku, stolicy naszego — choć częściowo zwróconego Polsce — Województwa.

Karwicki wydał sporo książek, poświęconych przeszłości Wołynia i w ogóle naszych kresów. Tytuł pierwszego jego dzieła, które się w druku ukazało w r. 1882, był *Szkice obyczajowe i historyczne*. Następnie wydano w Krakowie *Wędrówka od źródeł do ujścia Horynia*, takież wędrówki nad Ikwą i Słuczą, dwie serie: *Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości*, obrazek *Ze starego autoramentu* i t. d. Książki te stały się prawdziwą rzadkością. W księgarniach wyczerpane, a zniszczone lub skradzione w dobie wojenno-pogromowej z bibliotek, które je posiadały, przestały przeważnie istnieć i tylko z trudem, da się jeszcze niektóre z nich u antykwariuszy nabyć.

Oprócz wyżej wymienionych dzieł, napisał także Józef Karwicki swoje *Wspomnienia*, których 4 tomy wyszły w Warszawie w pierwszych latach obecnego stulecia, pod kontrolą ścisłą cenzury rosyjskiej, a również we Lwowie — a za tym nie skrępowane — pod nazwą: *Wspomnienia Wołyniaka*.

Wydanie warszawskie poprzedził autor takim słowem wstępnym: „Urodzony na początku 1834 r. w rodzinnym Mizoczu na Wołyniu, gdzie pod okiem rodziców pobierałem staranne domowe wychowanie, oddany zostałem w r. 1843 do klasy II-ej Gimnazjum Zamoyskich w Szczebrzeszynie. Następnie umieszczono mnie w Odessie, na pensji znanego pedagoga Jana Sowińskiego, któremu zawdzięczam to co dziś umiem, a przeważnie moje zamiłowanie do literatury ojczystej. Po zdaniu tam egzaminu dojrzałości z siedmiu klas gimnazjalnych, wstąpiłem na kursa prawne b. liceum Richelieugo, które skończyłem w r. 1852 ze stopniem kandydata.

W tymże roku w jesieni, po śmierci mego ojca Kazimierza Dunin-Karwickiego, zaciągnąłem się do pułku lejbhuzarów Jego Cesarskiej Mości, gdzie odbyłem w randze oficerskiej całą kampanię dunajską 1853 — 1854 r. i brałem udział w wielu potyczkach i bitwach nad morzem Czarnem i w Krymie, aż do zawarcia pokoju w r. 1856. Doznałem wtedy wielu przygód i dużo wspomnień pozostało mi z owej epoki opromienionej świetlanym urokiem niespożytej młodości, wspomnień z życia koleżeńskiego i społecznego.

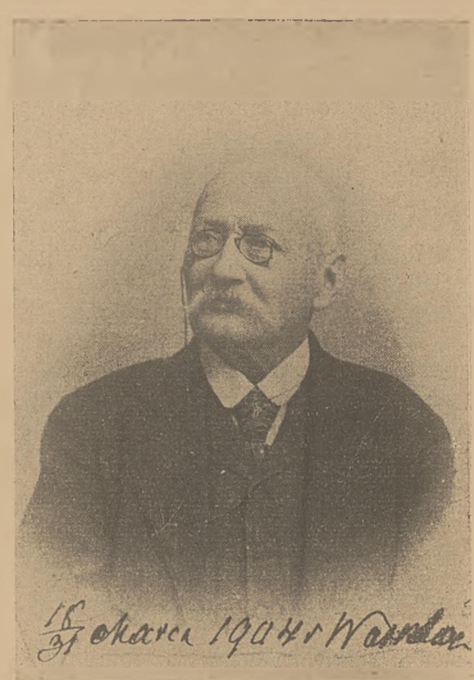
Notowałem je stopniowo, chcąc zachować dla pamięci następnego po nas pokolenia..."

Po okresie—jak powiada—„niespożytej młodości" nastąpiły dla Karwickiego lata wieku dojrzałego. Spędził je pracując—także według słów jego *Wspomnień* — jako „ziemianin, rolnik i urzędnik z wyboru, przy uregulowaniu kwestii włościańskiej".

Nader był wówczas szczupłym zakres pracy społecznej, dozwolonej Polakom na kresach! Każdy z nich jednak tu żyjący, a myślący szlachetnie, miał wrodzone poczucie, że utrzymanie polskości na tych ziemiach, niegdyś Rzeczypospolitej przynależnych jest pierwszym i świętym jego obowiązkiem. Ponadto wiedział każdy, że trwać musi niezachwianie w wierze Ojców i choćby z mozolem i trudem największym utrzymać szmat ziemi po nich odziedziczony.

Do ziemian Wołynia, wiernym tej tradycji, należał Józef Karwicki.

Podobne uczucia ożywiały młodą żonę, któ-



Józef Dunin Karwicki

rą po powrocie z wojska poślubił i z którą stale odtąd w Mizoczu mieszkał. Dom ich, dzięki miłej gościnności i dobroci, wszechstronnemu wykształceniu obojga, przy tym wielkiej prostocie i pogodzie ducha, stał się polskim środowiskiem kulturalnym, o którym świadczy wiersz natępujący, napisany w Mizoczu ówczesnym:

„Któż na Wołyniu nie zna Mizocza,
Gdzie wśród lip starych siedziba urocza,
W niej czas tak mile upływa.

Józef Dunin-Karwicki, choć ogromnie swe gniazdo rodzinne kochał—często z Mizocza wyjeżdżał, bo lubił podróż i obcowanie w szerszych kołach towarzyskich, gdzie dla werwy i daru opowiadania ogromnie był cenionym, jednak zawsze z przyjemnością powracał, gdyż ponad wszystko miła mu była w domu spokojna praca umysłowo-literacka, o której w jednej ze swych książek w Studyniu tak się wyraził: „nic tak nie goi duszy, nic tak nie odrywa od smutnych wspomnień", jak wdzięczne studia literackie, szczęśliwy zaś ten, który z pogodnym umysłem może się im w każdym czasie oddać.

W ostatnich kilku latach życia Karwicki prawie już zupełnie z Mizocza nie wyjeżdżał. Dotknięty bowiem został utratą wzroku, krzyżem tak ciężkim, zwłaszcza dla pracujących jak on umysłowo.

Trudno już mu było bez cudzej pomocy chodzić; sam ani czytać, ani pisać nie mógł — głęboka wiara, którą miał w sercu od lat najmłodszych i którą strzegł pilnie przez życie całe, dopomogła mu zgodzić się prawdziwie po chrześcijańsku z wolą Bożą.

Nie szemrząc, ani narzekając, długie godziny spędzał w fotelu zawsze rad gawędząc z tymi, którzy go odwiedzali, lub też dyskutując listy, wspomnienia i artykuły do dzienników; słuchając także głośnego czytania w kilku językach, przy czym nieraz czytających oświecał i pouczał, bo gruntownie był wykształcony, a przy tym do końca życia zachował zadziwiającą pamięć — zwłaszcza nazw miejscowości i dat historycznych.

Zmartwychpowstania Polski, której wiernym był synem, nie doczekał się, gdyż zmarł w Mizoczu 29 sierpnia 1910 r.

Bóg miłosierny oszczędził mu natomiast wojny światowej, pogromów i zniszczenia na Wołyniu — i grób jego — tu — pod kościołem mizockim, jak tyle innych — naruszonym nie został.

J. K.

Jan Fitzke (Łuck)

Muzeum ks. Ostrogskich Pol. Tow. Krajoznawczego w Ostrogu
i uwagi na temat polityki muzealnej na Wołyniu

Przed kilku miesiącami staraniem Wołyńskiego Okręgu Pol. Tow. Krajoznawczego zostały przekazane zbiory istniejącego kiedyś Muzeum ks. Ostrogskich w Ostrogu miejscowemu oddziałowi tegoż Towarzystwa.

Zbiory powyższe, po przeprowadzeniu przez konserwatora i podpisanego odpowiedniej segregacji, umieszczono w pięciu salach na piętrze jednej z baszt zamku ostrogskiego. *)

W związku z tym faktem mimowoli nasuwa się pytanie, jaki winien być charakter muzeum w Ostrogu, w jakim kierunku winno się ono rozwijać... Już samo umieszczenie zbiorów w salach baszty zamkowej najlepiej tę sprawę rozwiązuje. Przede wszystkim winny tutaj znaleść pomieszczenie eksponaty, związane z rodziną i zamkiem Ostrogskich i z historią samego miasta. A więc portrety, plany, rysunki zastąpione z braku oryginałów dobrymi kopiami i fotografiami, dalej o ile możliwości meble, w gablotach—wykopaliska od wczesnego średniowiecza począwszy ze skarbami monet, znajdywane na terenie zamku, miasta i najbliższej okolicy.

Co się tyczy zabytków archeologicznych, to moim zdaniem, ze względu na swój czysto naukowy charakter i małą... atrakcyjność, winny one wędrować do muzeów większych. Na miejscu co najwyżej można by ograniczyć się do kilku zaledwie dobrze zakonserwowanych okazów względnie kopii. Ten sam postulat dotyczy i wszelkiego rodzaju archiwaliów.

Obrazy i przedmioty treści religijnej można by umieścić w dwuch salach na lewo od przedsionka.

Ze względu na w swoim rodzaju ośrodek garncarski, który od niepamiętnych czasów rozwijał się w Ostrogu i jest obecnie na wymarciu, jedną z sal, a takich jest w baszcie 7, należałoby poświęcić tej gałęzi przemysłu ludowego.

Jednym słowem okazy muzealne winny o ile możności odpowiadać duchem zamkowi, podkreślać jego charakter, a nie zaciemniać piękna architektury obiektu, w którym zostały pomieszczone.

Zbieranie eksponatów niczym nie związa-

*) Po wojnie zbiorami muzeum, które uległy częściowemu zniszczeniu i rozgrabieniu, zajmowali się pp. Nowicki i Kunicki.

nych z Ostrogiem względnie takich, które wymagają pieczołowitej konserwacji, uważam za nie wskazane. Na miejscu role ich zastąpią dobre kopie. Z tego założenia wychodzi Wołyńskie Muzeum w Łucku, przekazując niewykorzystany na miejscu materiał naukowy placówkom uniwersyteckim, z którymi pozostaje w stałym kontakcie.

W sprawie polityki muzealnej na Wołyniu pisano niejednokrotnie, wysuwając jako naczelną placówkę w tej dziedzinie Muzeum Wołyńskie w Łucku. Muzeum to, posiadające poza sobą dziesięć lat istnienia, ma wszelkie dane, aby stać się centralną instytucją muzealną na Wołyniu. A przemawiają za tym względy administracyjne t. j. umieszczenie stolicy Wołynia w Łucku, dalej względy naukowe, tutaj bowiem pomimo powstania Wołyńskiego Instytutu przy Liceum Krzemienieckim ogniskuje się cała praca naukowa na Wołyniu. Wprawdzie brak miejsca i odpowiednich funduszów utrudnia normalny tok tej pracy, spodziewać się jednak należy, że ze względu na prestiż nauki polskiej bolączki te w niedługim czasie pomyślnie zostaną rozwiązane.

Muzeum Wołyńskie nie myśli centralizować wszystkiego z uszczerbkiem lokalnych muzeów, nie może być jednak stawiane na równi z muzeum np. Ziemi Dubieńskiej czy Krzemienieckiej, gdyż nie nazywa się muzeum ziemi łuckiej, ale Muzeum Wołyńskiem. Muzea Ziemi Dubieńskiej czy Krzemienieckiej postawiły sobie za zadanie zobrazować całokształt życia swej ziemi, zamkniętej administracyjnymi granicami powiatu, a która prawie zawsze w ramach tych granic się mieści. A co stanie się gdy nastąpi przesunięcie władz administracyjnych z jednego miasta do drugiego, albo gdy względy gospodarcze spowodują powstanie teoretycznie biorąc np. powiatu z siedzibą w Kołkach, powstanie wówczas ziemia kołecka, jak z ziemi ostrogskiej powstała ziemia zdołbunowska. Czy jednak to odpowiada rzeczywistości? Granice danej ziemi wytyczają względy fizjograficzne, etnograficzne, a nie administracyjne.

Muzeum Wołyńskie w Łucku, dając obraz przejawów życia kulturalnego całego Wołynia, nie ogranicza się do zbierania zabytków tylko z obszaru dzisiejszego województwa, lecz o ile możności z całego historycznego Wołynia.

Bardzo często organizatorzy miejscowych muzeów bez najmniejszego uzasadnienia ustosunkowują się wrogo do Muzeum Wołyńskiego w Łucku wychodząc z tego założenia, że skoro oni na danym terenie pracują, to Muzeum Wołyńskie nie powinno im, jak się to potocznie mówi, wchodzić w paradę, zapominając o jednym, że ten czy ów powiat wchodzi również w skład województwa, a tym samym Wołynia, którego wyrazicielem jest Muzeum Wołyńskie.

Chodzi tu tylko o zgodne skoordynowanie pracy, która winna być rozwiązana z myślą ogólnego dobra nauki i kultury w Polsce, a nie zaściankowego patriotyzmu. Skłócone ze sobą instytucje szkodzą sobie wzajemnie, jak to miało miejsce już w kilku wypadkach. A tak dużo jest do zrobienia i wiele zabytków niszczy się bezpowrotnie.

Przy organizowaniu jakiejkolwiek pracy, a tym bardziej pracy muzealnej, musimy jasno zdać sobie sprawę, co dana placówka ma reprezentować i w jakim kierunku się rozwijać, aby nie stać się rupieciarnią najróżnorodniejszych gratów i szpargałów. W pierwszym rzędzie ma tu do mówienia sam teren. Nonsensem byłoby np. w Sarnach gromadzić zabytki archeologiczne czy sztuki, skoro same warunki narzucają, że tylko etnografia winna tu znaleść swoje podkreślenie.

Obiekty o charakterze gospodarczym skierowywać należy do Muzeum Przemysłowego w Równem, zaś zabytki przyrodnicze winny wędrować do gabinetów gimnazjalnych. Tam ich jest najodpowiedniejsze miejsce i tam spełnią swoją dydaktyczną rolę.

Czy kilkanaście przygodnie zebranych kamieni, bardzo często z najróżnorodniejszych kątów województwa i źle wypchana kaczka, zniszczona molami, obrazują świat mineralny i ornitologiczny danego powiatu?

Następnie idzie sprawa lokalu i możność skupienia w jednym miejscu większej ilości sił fachowych współpracujących z danym muzeum, od przyrodnika poprzez archeologa, etnografa na historyku sztuki skończywszy. Od takich idealnych warunków jesteśmy jeszcze bardzo daleko. Na taki stan rzeczy nie mogą sobie pozwolić muzea większe, a cóż dopiero rozsiane po powiatach muzea prowincjonalne.

Warunkom tym dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności odpowiada Muzeum Wołyńskie w Łucku. Nie znaczy to jednak, aby muzea danej ziemi nie interesowały się wszystkimi rodzajami zabytków, które się na niej znajdują, lecz z myślą o ich przeznaczeniu jedne winny być umieszczone na miejscu, inne wędrować dalej, tam gdzie znajdują większe zrozumienie i czulszą opiekę.

Do takich w pierwszym rzędzie należą zabytki archeologiczne, które nie nadają się do rozparcelowywania po muzeach drobnych i zbiorach prywatnych, na miejscu, o czym jak wyżej wspomniałem, rolę ich spełnią dobre kopie. Zabytki archeologiczne, ze względu na częste zmiany miejsca pomieszczenia zbiorów, narażone są bądź same, bądź ich metryki na zagubienie. W wypadku drugim cała wartość zabytków ginie, a one nadają się wówczas poprostu do śmietnika.

Rolę muzeów prowincjonalnych na naszym

terenie omawiali niedawno L. Sawicki[1]), K. Przemyski[2]), J. Hoffman[3]), J. Fitzke[4]).

Sawicki, wychodząc moim zdaniem ze słusznego założenia, mówi tylko o jednym muzeum na Wołyniu, uzasadniając swój pogląd względami finansowymi (utrzymanie muzeum, opłacenie personelu naukowego i technicznego, koszta prac terenowych i biblioteka), Przemyski, obserwując w społeczeństwie pęd do tworzenia muzeów, uważa za stosowne tworzenie muzeów powiatowych, w których pracowałoby grono ludzi z myślą o ochronie wszelkiego rodzaju zabytków.

W sprawie tej winien być od samego początku nakreślony jakiś kierunek, który nadawać winna Komisja Muzealna, względnie czynniki państwowe, tak aby muzea te nie stały się graciarniami, lecz instytucjami pulsującymi życiem, wyczuwającymi, co miejscowemu społeczeństwu potrzeba.

Ciągłe wystawy o charakterze dydaktycznym są zdaniem prof. Przemyskiego najlepszym przejawem żywotności muzeów prowincjonalnych. Błędy zaś organizacyjne, które popełni się w stadium początkowym, mszczą się czasami na całe życie.

Jakub Hoffman w dyskusji z prof. Przemyskim dochodzi do przekonania, że sprawy muzealnej na Wołyniu na platformie tworzenia muzeów powiatowych rozwiązać się nie da, gdyż sprzeciwiają się temu względy geograficzne, gospodarcze i inne.

---

[1]) L. Sawicki: *W sprawie utworzenia Muzeum Przyrodniczo-Krajoznawczego na Wołyniu. Ziemia* 1928 Nr 5, str. 72.

[2]) K. Przemyski: *W sprawie Muzeów Powiatowych. Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego* nr 11(62) 1929 r. Tenże: *W sprawie muzealnej na terenie Wołynia. Przegląd Wołyński* R. VI, 1929.

[3]) J. Hoffman: *W sprawie muzeów powiatowych. Dziennik Urzędowy Okręgu Szkolnego Wołyńskiego* Nr 1/63. 1930. Str. 19—23.

[4]) Jan Fitzke: *O Muzeach na Wołyniu. Wołyń* Nr 13/244 1938.

I tak jest w rzeczywistości. Wołyń, tak mało zbadany, nie stać na rozdrobnienie. Musi powstać pewna centrala, która bez szkody dla lokalnych interesów wzięłaby ster w swe ręce i prace na terenie muzealnictwa wołyńskiego skierowałaby na właściwe tory. Muzea prowincjonalne to per excelance placówki o charakterze ochroniarskim, których celem jest opieka nad zabytkami oraz meldowanie o nich powołanym czynnikom.

Obecnie poza Muzeum Wołyńskim w Łucku i niewielkim zbiorem w Ostrogu ukonstytuowały się dwa nowe muzea w Dubnie i Krzemieńcu. O ile muzeum krzemienieckie posiada wszystkie dane rozwoju, o tyle sprawa Dubna staje się coraz bardziej paląca.

Mimo zapewnień zwłaszcza ze strony Krzemieńca, nie istnieje między tymi trzema placówkami pewien wspólny, oparty na zaufaniu plan działania. Każdy kroczy swoją ścieżką, wydzierając sobie wzajemnie ten, czy ów eksponat. Tak dalej być nie może. Wszyscy muszą ponieść pewne ofiary. Łuck zrezygnuje ze zbierania pamiątek po Słowackim i Liceum Krzemienieckim na rzecz Krzemieńca. Krzemieniec winien skierować do Łucka wszelkie przedmioty związane z Kraszewskim i innymi sławnymi wołyniakami. Podobnie rzecz się ma z pamiątkami walk o niepodległość 1830, 63 i 1914—20 roku.

W powiecie łuckim leżą Kostiuchnówka i Kołki, związane z legionami Marszałka Piłsudskiego.

Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, jako właściciel Muzeum Wołyńskiego niejednokrotnie wysuwało projekt wspólnego porozumienia dając najlepiej przykład rezygnacji z pewnych zresztą zupełnie sobie należnych roszczeń, przez przekazanie szeregu eksponatów np. o charakterze gospodarczym nowo utworzonemu Muzeum Przemysłowemu w Równem.

Jerzy Ostrowski (Kraków)

Uwagi i refleksje na tle konserwacji kościelnych dekoracyj malarskich na Wołyniu

Zaproszony przez konserwatora do odrestaurowania malowideł kościelnych w Hołobach na Wołyniu nie przypuszczałem, by w tym zakątku kraju, który wyobraźnia kojarzy z pewnym egzotyzmem, istniało odbicie kultury artystycznej. W przeciętnym mniemaniu Wołyń jest raczej krainą dla myśliwych, z lasami pełnymi dzikiego zwierza. Tymbardziej byłem przeto zdumiony, gdy właśnie na Wołyniu spotkałem zabytki pięknej architektury i dekoracyj wnętrz.

Pierwszą moją pracą restauratorską była tu, jak wspomniałem, dekoracja malarska w kościele w Hołobach. Są tam malowidła iluzjonistyczne z drugiej połowy XVIII-go w., wykonane techniką suchego fresku, stanowiące piękny okaz polskiego baroku.

Wobec różnorodności technik ściennych napotyka się na trudności w rozpoznaniu, do jakiego rodzaju techniki można dane malowidło zaliczyć. Po dłuższym okresie czasu charakterystyczne cechy techniki ulegają zmianie pod

wpływem warunków atmosferycznych. Pod wpływem wilgoci malowidło pokrywa się pleśnią. Dopiero po uważnym zbadaniu można wywnioskować, z jaką techniką ma się do czynienia (analiza zeskrobanej farby, zaobserwowanie pewnych charakterystycznych oznak, jak np. że freski mają wyciskane rowki skutkiem odbicia kartonów z konturami obrazu).

Co do techniki malowideł w Hołobach nie miałem wiele trudności w rozpoznaniu. Jasny koloryt polichromii, wynikający z użycia barwików mineralnych ze spoiwem wapiennym, lekkość i laserunek wskazują, iż jest to suchy fresk (al secco). Przy bliższym poznaniu widzi się rzadko spotykane wirtuozostwo techniki, subtelny dobór kolorów, oraz ogólny wysoki poziom bogatej kompozycji.

Widoczne są tu wpływy włoskie, jakkolwiek można się dopatrzyć wpływów sztuki hiszpańskiej np. El. Greca [1]).

Charakterystyczną cechą suchego fresku jest lekkie pociągnięcie pędzla, co daje malowidłu jakiś specjalny wyraz. Do tego potrzebna jest bardzo wprawna i pewna ręką oraz odwaga (gdy pociągnięcie pendzla jest bojaźliwe — plama malarska jest ciężka, linia drżąca). Przy uzupełnieniu brakujących części malowideł po za wyszkoleniem technicznym wielką rolę odgrywa intuicja, bez której wogóle nie istniałoby malarstwo. Oto wymowny przykład: Leonardo da Vinci sporządził przepis, w którym z matematyczną dokładnością podał wagę barwików potrzebnych do malowania włosów, ciała, materii, i polecił go zastosować swoim uczniom. Recepta zawiodła, eksperyment nie udał się. Tam gdzie niema intuicji, nie można posługiwać się miarą fizyczną. Tajniki wyczucia piękna i walorów malarskich leżą w sferze ducha. Intuicja odgrywa nieocenioną rolę przy restaurowaniu starych malowideł.

W przeciwieństwie do malowideł w Hołobach, nacechowanych rzetelnością techniki, malowidła w kaplicy pojezuickiej w Surażu (pow. krzemieniecki), pochodzące z I-ej połowy XVIII-go w., wykazują brak znajomości techniki. Widać, że robił je świetny malarz, obdarzony wspaniałym temperamentem, który w przypływie swego natchnienia nie miał czasu zapanować nad stroną techniczną suchego fresku i wbrew zasadzie kładł grube warstwy farby, jak to praktykuje się w malarstwie olejnym. Malowidła skomponowane zostały bezpośrednio na szorstkim murze (widoczne są poprawki). W wyniku zbagatelizowania techniki, odpadły z biegiem czasu wierzchnie grube warstwy farby, natomiast pierwsza warstwa, trzymająca się bezpośrednio muru, utrwaliła się

[1]) Mówił mi ksiądz dziekan Stefan Jastrzębski z Lubomla, że w swoim czasie wyczytał w archiwum kościelnym w Brahiłowie, iż w kościele w Hołobach malował zakonnik o. trynitarz z Brahiłowa. Trynitarze sprowadzeni byli z Hiszpanii. (Dop. Z. Rewskiego).



Hołoby

Odnawianie fresków

i dlatego błędy kompozycyjne są lepiej zachowane, niż partie poprawne.

W ubiegłym roku, odrestaurowałem $^1/_6$ część tych malowideł. W bieżącym roku mam ukończyć tę robotę.

W pojezuickim kościele w Krzemieńcu, gdzie odrestaurowałem kartusze herbowe z połowy XVIII-go w., zauważyłem świetnie zaprawioną ścianę, co umożliwia precezyjne wykonanie szczegółów. W tymże kościele oczekują na odrestaurowanie znacznie od kartuszy cenniejsze malowidła w zakrystii.

Na zakończenie pierwszego, lecz mam nadzieję nie ostatniego, pobytu na Wołyniu odnowiłem jeden z obrazów starego ikonostasu z cerkwi w Górce Połonce pod Łuckiem. Przy tej okazji przekonałem się, iż Wołyń posiada również cenne zabytki malarstwa cerkiewnego, szczególniej z w. w. XVII-go i XVIII-go, pozostające pod dość wyraźnym wpływem baroku polskiego. Wiele ikonostasów znajduje się w stanie zniszczenia pod wpływem działania czasu, sporo zniszczyły nie fachowe restauracje.

Mając do czynienia z tak pięknymi zabytkami sztuki, mimowoli nasuwa się problemat rozwiązania obecnego stanu zdobnictwa wnętrz kościelnych. Godnym pożałowania jest fakt, że najczęściej spotyka się kościoły malowane „klejówką", dającą pozorny efekt „kolorytu pastelowego", oraz że ta ordynarna technika odpowiada często gustom parafian. Harmonia poziomkowo-seledynowa jest niemal przebojem na całą Polskę, nie mówiąc o rozwiązaniu w sensie dekoracyjnym z motywami pseudoludowymi, z tradycyjnymi pawimi oczkami, zakopiańskimi ząbkami etc. Decydującą rolę odgrywają tu nie tyle względy materialne, ile nie dostatecznie ugruntowana znajomość estetyki wśród duchowieństwa oraz członków komitetów parafialnych.

Ponieważ od zarania ludzkości religia jest ściśle związana ze sztuką, przeto wykłady estetyki powinny stanowić w seminariach duchow-

nych przedmiot pierwszej wagi. Wykłady takie w większości seminariów nie istnieją. W ubiegłym roku skasowano katedrę historii sztuki nawet na wydziale teologii w Uniwersytecie J. Piłsudskiego w Warszawie.

Nic przeto dziwnego, że tę sytuację wyzyskują podejrzani malarczykowie, którzy jako tako poduczywszy się malarstwa pokojowego, robią później na podstawie wzorów fabrycznych (made in Wien), lub marnych reprodukcyj dawnego malarstwa, horrendalne potworności za drogie pieniądze.

Tymczasem za te same pieniądze, przy posiadaniu wiedzy o malastwie możnaby prawdziwie ozdobić miejsce modlitwy, a piękno zawsze wznosi myśl do Boga.

Miscellanea wołyńskie

Notatka archiwalna o kościele o. o. Dominikanów w Łucku

W zbiorach Biblioteki Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk znajduje się księga z dawnego archiwum klasztoru o.o. dominikanów w Łucku, zatytułowana *Institutio Studii Formalis Convent. Luceorien. per Capitulum Generale Romanum A.D. 1694*, która może być wyzyskana jako przyczynek do dziejów szkolnictwa zakonnego w XVIII wieku.

Nas zainteresuje jedynie króciutka kroniczka, dotycząca dziejów budowy nowego klasztoru i kościoła o.o. dominikanów w latach 1766—1832, która mieści się na samym końcu wymienionej księgi (str. 139—140). Przytaczam tu ją *in extenso*, celem wyczerpania bez reszty:

Memoriale.

Anno Dni 1766 d. 25 Aprilis sub Felicissimo Regimine totius Provincie Poloniae Sacri Ordinis Praedicatorum Admodum Reverendi ac Eximii Patr. Sacrae Th. Magistri patris Basili Barski, Prioratum vero tenente A. R. Patre Fratre Cypriano Zakiewicz.

Novus de fundamentis inceepit inhoari Conventus Luceoriensis. In Cujus inhoatudine lapidem Angularem Idem Exim. Pr. Mgr. Proalis posuit.

Memoriale.

Anno Dni 1790 d. 6 Aprilis Auditus fuerat Luceoriae et in locis vicinis terrae motus. Anno D. 1791 Diebus Junii incepta est a Fundamentis Fabrica novae Ecclesiae sub Prioratu A.R. Patris Fris Alani Kiliański, Provincialatum tenente Eximio A.R. Pre Mgro. Raymundo Hynetti (?).

Mei temporis Memorabilia ab anno 1810 ad anum 1833.

1-o Ecclesia nova Luceoriensis Ordinis Praedicatorum (de qua supra) sub prioratu EARP. S.T. Mgri Porphirii Runowski. Exprovincialis novum incrementum accepit in structura, quo defuncto fabricam eiusdem renovavit, atq ad finem deduxit ARP. S.T. Praesentatus, Philosophiae Actq.(?) L.L. Doctor Rochus Mysłowski Praesul protunc Conventus.

2-o Sub praesulatu eiusdem, Anno 1819. Dom. 3 Augusti, praefatam Ecclesiam consecravit Illmus ac Rndmus Ordinatius Loci Gaspar Casimirus, Columna Cieciszowski, multorum ordinum Eques; missam maiorem celebravit Illimus Archidiaconus Michael Piwnicki; concionem ad populum egit Illimus Canonicus Stanisław Wroczyński.

3-o Anno sequenti instroducta fuerat ad eandem Ecclesiam, per eundem Priorem Musica instrumentis et vocalis fabricata; nova organa per Pollo; restauratus vel noviter reparatus totus Conventus—intus et extra.

4-o Anno 1831 eadem Ecclesia, sub eeodem Praesule, intus dealbata ac depicta al fresco magno cum gustu".

Niniejsza kroniczka prostuje i uzupełnia wiadomości co do chronologii powstania nowego (po pożarze) klasztoru i kościoła o.o. dominikanów:[1]) w r. 1766 położono kamień węgielny pod budowę nowego klasztoru. Natomiast budowa kościoła rozpoczęta została w r. 1791, poświęcenie zaś nastąpiło w r. 1819. W następnym roku zorganizowano kapelę oraz chór; nowe organy wykonał Poll. Cały konwent został odnowiony.

Wreszcie w roku 1832 na zakończenie robót pobielono wnętrze kościoła i pomalowano je *al fresco*. Ponadto kroniczka przynosi pod datą 6.IV 1790 r. wiadomość ogólniejszej natury, iż w Łucku i okolicy dało się odczuć trzęsienie ziemi.

Kościół o.o. dominikanów oddawna już nie istnieje; uszkodzony przez pożar w r. 1845, został rozebrany pod koniec tegoż wieku. Zachowały się jedynie zabudowania poklasztorne, stanowiące obecnie siedzibę Kurii Biskupiej. Zniknął w tradycyjny można powiedzieć u nas sposób, oparty na przesądzie, iż po pożarze nie można lub nie opłaca się odbudować murowanej budowli. Zginęły w ten sposób na Wołyniu i ratusz w Ołyce i pałac w Tuczynie, ginie w naszych oczach zamek w Korcu, pałace w Równem, Młynowie i inne.

Wygląd kościoła o. o. dominikanów przekazały nam fotografie reprodukowane w pracy dra A. Wojnicza, oraz nie reprudokowana dotąd akwarela J. Konopackiego z r. 1879.

Architektura to jeszcze barokowa, stwierdzająca silne wrośnięcie tego stylu na Wołyniu. Pewnych wpływów klasycyzmu, istniejącego już w kilku miejscach na Wołyniu, można się tu doszukać zaledwie w szczycie fasady. Wydłużony plan kościoła z wieżą od czoła, wyciągnięta w górę wysokość murów, przekazują być może tradycję dawnego gotyckiego kościoła o.o. dominikanów.

Możliwe jest również, iż była to architektura w typie gotycyzującego baroku z XVII-go

[1]) Stecki T. J., *Łuck starożytny i dzisiejszy.* Kraków 1876, str. 201 i Wojnicz A., *Łuck na Wołyniu*, Łuck 1922, str. 20—21.

Łuck

Ruiny kościoła dominikańskiego



Mal. J. Konopacki

i XVIII-go wieku, reprezentowana na Wołyniu przez istniejące po dziś dzień kościoły klasztorne, z wieżą od frontu — w Zaturcach (pow. horochowski) i Jałowiczach (pow. dubieński). Podobnie usytuowaną wieżę posiadał również kościół w Hołobach (pow. kowelski). Skontrastowanie wysmukłej bryły kościoła z poziomo rozciągniętym gmachem klasztoru stwarzało wcale udatną kompozycję architektoniczną bezimiennego autora.

Był nim być może zakonnik dominikański.[1]) Obok zamku i obecnej katedry był to najmonumentalniejszy zabytek w Łucku. Również dużą rolę odgrywał on w panoramie miasta od strony Krasnego, o czym przekonywuje akwarela J. Konopackiego z r. 1879, reprodukowana w *Książce jubileuszowej dla uczczenia 50-letniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego* (Warszawa 1880).

Omówiona tu kroniczka, pomimo całej swej lakoniczności, potwierdza uznany przez naukę fakt, iż dla badań dziejów kultury i sztuki, oraz zasłużonej dla tych spraw roli Kościoła, przedstawiają wielką wagę archiwalia kościelne i klasztorne.

Trzeba przy tym zaznaczyć, iż pomimo znacznego przetrzebienia tych zbiorów w ostatnim stuleciu, wiele jeszcze skarbów naukowych spoczywa po archiwach kościelnych i publicznych. Wiele z tych archiwów nie spełnia swego zadania społecznego, jako niedostępne dla naukowców z powodu braku katalogów i inwentarzy.

I Wołyń, tak zdawałoby się doszczętnie wyrabowany z archiwaliów, posiada trudny narazie do właściwej oceny, lecz jak okazuje się na podstawie powierzchownych poszukiwań, bezwzględnie cenny materiał naukowy w postaci archiwum kapitulnego w Łucku.

Nauka zgłasza swą pomoc przy inwentaryzowaniu i udostępnianie tego archiwum.

Wołyńskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ma odpowiednio wyposażony warsztat do wykonania tego rodzaju pracy.

Ważne archiwalia wołyńskie w Lublinie

W czasie poszukiwań w archiwum państwowym w Lublinie natrafiłem na fragment archiwum dubieńskiego ks. Lubomirskich (Supplementa 43 Dubno), nie objęty drukowanym inwentarzem archiwum lubelskiego. Najważniejszą ich część stanowi materiał do dziejów gospodarczych w dość znacznych dobrach dubieńskich łącznie z miastem Dubnem, na przestrzeni XVIII-go oraz I-ej połowy XIX-go wieków. Szczególnie ważną pozycję stanowi „Inwentarz Państwa Dubieńskiego. Z opisaniem Osiadłości Miasta Dubna, Przedmieścia Łuckiego y Surmicz, Placów, włok y Ich Powinnościami y Daninami, Z opisaniem także Folwarków, Budynków, Osiadłością Poddanych, Powinnościami i Daninami różnemi do Skarbu Jaśnie Oświeconego Xiążęcia Imci Dobrodzieia należytościami spisany Roku Pańskiego 1723 Diebus Octobris". Liczy on str. 86 i dotyczy następujących wsi i folwarków: wieś Wygnanka Czerniecka, folwark Surmicki, folwark Pełczyński, folwark we wsi Hołowczycach, folwark Iwański, folwark we wsi Pohorilec, osiadłość wsi Raczyna, folwark Semidubski, wieś Obhów, folwark Studeniecki, osiadłość wsi Studzianki.

Inwentarz ten zasługiwałby ze względu na bogactwo materiału dla zainteresowań ekonomicznych, socjalogicznych, historycznych, urbanistycznych i in. na opublikowanie in extenso.

[1]) Prof. M. Morelowski pisze w liście: „Mamy archiwalne dowody z XVIII w., że dominikanie kształcili swych zakonników na architektów i dorobili się bardzo poważnych. Musiało to być na Wołyniu i w Pińszczyźnie".

Wśród archiwaliów dubieńskich znajdują się również rachunki z 7-go i 9-go dziesiątków XVIII-go w.; znacznie pełniej przedstawia się w. XIX. Znajduje się tam tekst ówczesnych przepisów antypożarowych oraz „Porządek synagogi dubieńskiej w Dubnie d. 6 Aprilis A° 1722-do postanowiony", dotyczący ustroju gminy żydowskiej.

Z brulionu umowy zawartej w r. 1821 o sprzedaż wsi Płoski i Pererośli „Między JO Xciem Józefem Lubomirskim, Kamerherem J. Imperatorskiey Mci, Komandorem Maltańskim z iednej a W. Henrykiem Ittar, Adiutant Maiorem Indzynierów w służbie Kawalerów Zakonu Maltańskiego z drugiey strony..." dowiadujemy się pewnych nowych szczegółów do biografii włoskiego architekta ks. Lubomirskich. Z tekstu umowy zdaje się wynikać, iż wioski oddane zostały za dawną należytość najpewniej z tytułu wykonanych robót budowlanych (przebudowa zamku w Dubnie). Ostatni u nas Ittar, żyjący w Załużu, zachował dziedziczny w rodzie zawód inżyniera obok nowszego ziemiańskiego.

Do przeszłości Równego jest tam „Specyfikacya dla Piechoty J. O. Xcia Jego Mci Die 4 ta Januarij 1759 Anno w Równym".

Do Warszawy znajduje się tam kontrakt sprzedaży przez ks. Kaspra Lubomirskiego w r. 1765 dóbr i pałacu Belwederskiego.

Z wielu względów byłoby pożądane, by na Wołyniu umożliwiono któremuś z historyków dziejów gospodarczych opracowanie i opublikowanie tej reszty archiwum dubieńskiego, uratowanej od zniszczenia, jakie spotkało znakomitą większość tego zbioru. Pewne drobne pozostałości z tegoż archiwum zebrano w muzeum regionalnym w Dubnie.

Zbigniew Rewski

RUCH TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY

Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu Wołyńskiego PTK w Łucku za rok 1938.

Rok 1938 był pierwszym samodzielnej pracy władz okręgowych P.T.K. na Wołyniu i ostatecznego oddzielenia się organizacyjnego i finansowego Zarządu Okręgu od Oddziału Łuckiego. W okresie tym wykształcono ramy działania, opracowując regulamin Okręgu przystosowany do potrzeb terenu i wprowadzono go w życie; zdobyto szereg cennych doświadczeń motodycznych i konsekwentnie realizowano plan działania zatwierdzony przez Zjazd Delegatów, choć w nieco zmniejszonym zakresie ze względu na trudności personalne i finansowe.

Praca Zarządu Okręgu toczyła się w doskonałej harmonii z władzami poszczególnych Oddziałów. Tej zdrowej atmosferze organizacyjnej zawdzięczać należy w pewnej mierze powodzenie podejmowanych wysiłków.

W orbitę działalności i prowieniowania ideologii PTK wciągnięto ogół członków na terenie Wołynia. Stało się to dzięki wydawaniu własnego pisma, prenumerowanego zbiorowo przez Oddziały.

Własnemu organowi prasowemu zawdzięczać także należy zainteresowanie się miejscowego kulturalnego ogółu pracą P.T.K. Dobitnym przejawem tego jest skupienie się wokół pisma licznego grona stałych współpracowników spoza naszej organizacji.

Realizacja zadań Okręgu stała się możliwa dzięki pełnemu poparciu jego działalności przez miejscowe władze samorządowe i państwowe. Objawiło się to w poparciu moralnym i finansowym. Ze strony Zarządu Głównego postulaty Okręgu znajdowały zawsze jak najżyczliwsze przyjęcie. Fakty te z podziękowaniem należy podnieść.

W zmieniających się warunkach życia nie wszysskie Oddziały potrafiły sobie radzić z trudnościami. Rozproszkowanie organizacyjne żywiołu polskiego, przeciążenie rozlicznymi obowiązkami społecznymi nielicznych działaczy znalazły swoje odbicie i w naszej pracy.

Zanotować także należy pewien spadek liczby członków. Zjawiska tego nie można traktować jako niepokojące. Ubytek objął elementy zwabione do Towarzystwa nadzieją różnych przywilejów, toteż poza następstwami natury finansowej, nie zaważył on ujemnie na całokształtcie działalności. Płynie stąd nakaz jednania członków ideowych, związanych trwale z organizacją najbardziej serdecznymi węzłami.

Władze Okręgu. W okresie sprawozdawczym skład Zarządu Okręgu przedstawiał się następująco:

Prezes—inż. Wacław Gordziałkowski,

Wiceprezes—mgr. Tadeusz Gumiński,

Sekretarz—Józef Romanowski,

Skarbnik—Witold Maciejewski (wszyscy z Łucka).

Członkowie: Tadeusz Górnicki (Równe), dr Julian Nieć (Łuck), Witalis Wolański, (dr Aleksander Jaworczak (Łuck).

Komitet Redakcyjny „Ziemi Wołyńskiej„ pp.: przewodniczący—dr Julian Nieć, członkowie—mgr Jan Fitzke, mgr Tadedsz Gumiński, mgr Stanisław Hertel, dr Aleksander Jaworczak, inż. Bolesław Maniecki, mgr Zbigniew Rewski.

Administracja: pismo prowadził początkowo p. inż. Bolesław Maniecki, a następnie p. Maria Niczkówna.

Działalność władz. W roku 1938 Zarząd Okręgu odbył 3 plenarne posiedzenia w dn. 21 stycznia, 10 marca, 8 listopada. Prezydium Zarządu obradowało 2 razy. Posiedzenia odbywały się w pełnych kompletach. Głównym tematem obrad były sprawy organizacyjne Okręgu i Oddziałów „Ziemi Wołyńskiej" oraz Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej. Z zagadnień turystycznch przedmiotem stałej uwagi była sprawa zagospodarowania jez. Świtiaź w pow. lubomelskim.

Do ważniejszych poczynań Zarządu zaliczyć należy doprowadzenie do przekazania opieki nad Muzeum XX. Ostrogskich w Ostrogu miejscowemu Oddz. T-wa. W sprawie tej interweniowano w Urzędzie Wojew. Woł.

Do okresu sprawozdawczego odnieść również należy fakt nabycia w dniu 3.I.1939 r. od włościan wsi Szack w pow. lubomelskim praw do obszaru 28,57 ha gruntów spornych z właścicielami jez. Świtiaź. W ten sposób PTK stało się współwłaścicielem najpiękniejszej partii brzegu jeziora. Sprawę tę prowadził i sfinalizował skarbnik Okręgu p. Witold Maciejewski.

W sprawie organizacji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej nawiązano kontakt z władzami szkolnymi, osiągnięte wyniki nie wyczerpały jednak kwestii.

Współpraca z Oddziałami. Kontakt z Oddziałami utrzymywano, delegując przedstawicieli Okręgu na posiedzenia Zarządów itp. Ogółem wiceprezes Okr. mgr T. Gumiński wyjeżdżał w tych sprawach trzykrotnie: w dniu 22 II i 14.III do Dubna i w dniu 21.III do Ostroga wspólnie

z mgr Zb. Rewskim i mgr J. Fitzkem, kustoszem Muzeum Woł. T-wa Przyjaciół Nauk, celem przejęcia i uporządkowania Muzeum XX. Ostrogskich.

Współpraca z Zarz. Gł. W zastępstwie Prezesa Okręgu mgr Tadeusz Gumiński brał udział w posiedzeniach Zarz. Gł. w posiedzeniach Zarz. Gł. w Warszawie w dn. 6.III i 3.IV, Komisji Organizacyjnej Zarz. Gł. w dn. 3.IV i 15.V w zjeździe Delegatów w Wilnie.

Zjazd Okręgu. W okresie sprawozdawczym odbył się jeden Zjazd Delegatów Okręgu w dn. 29 stycznia w Łucku z udziałem 13 uczestników. Przedmiotem obrad były: a) sprawozd. z działalności tymcz. Zarządu, b) działalność Oddziałów, c) projekt regulaminu Okręgu, d) plan pracy i preliminarz budżetowy na r. 1938. Część nieoficjalną wypełnił referat mgr Zb. Rewskiego o konserwacji zabytków na Wołyniu.

Redakcja „Ziemi Wołyńskiej". Najpoważniejszym bezwzględnie osiągnięciem Okręgu jest stworzenie własnego organu, który poczynając od stycznia ukazywał się regularnie co miesiąc z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych, w których ukazały się dwa podwójne numery. Obok „Ziemi", wydawanej przez Zarz. Gł. w Warszawie, „Ziemia Wołyńska" jest jedynym periodykiem na terenie P. T. K.

W r. 1938 w „Ziemi Wołyńskiej" zamieściło swe prace ogółem 35 autorów, z czego 26 było z Wołynia (19 z Łucka) oraz 9 z innych dzielnic (Lwów, Kraków, Warszawa, Poznań). Artykułów ukazało się 49 z 16 dziedzinami wiedzy. W dodatku „Młody Krajoznawca" opublikowano 3 prace uczniów szkół średnich. W miarę możności starano się na łamach pisma uwzględniać regiony, gdzie istnieją Oddziały P. T. K.

Nadto w dziale książek i czasopism ukazało się 38 recenzji i notatek bibliograficznych. W końcu ruchu turystyczno-krajoznawczego umieszczono 63 notatki różnej treści. Zaznaczyć należy, że dział ten nie był należycie obsyłany przez Oddziały, które z wyjątkiem Łuckiego dostarczyły nader skąpego materiału o swej działalności.

Ogółem rocznik 1938 „Ziemi Wołyńskiej" liczy 172 strony druku i 70 ilustracyj. W oddzielnych odbitkach wydano dwa artykuły.

Administracja „Ziemi Wołyńskiej". Nakład pisma w 1938 r. wynosił 1000 egz. Najpoważniejszymi odbiorcami były Oddziały PTK Okręgu Woł. Liczba prenumeratorów spoza PTK była niewielka, przy czym jest rzeczą znamienną, że większość z nich pochodziła spoza Wołynia.

Pewna zmiana na lepsze nastąpiła w drugim półroczu na skutek szeroko podjętej akcji propagandowej w formie kolportażu egzemplarzy okazowych, zamieszczania wzmianek w prasie wołyńskiej o treści poszczególnych numerów itp.

Zjazd Delegatów Okręgu Wołyńskiego

W niedzielę, dn. 12 b. m. w sali konferencyjnej Wydz. Kom.-Bud. Urz du Woj. Woł. w Łucku odbył się II doroczny sprawozdawczy Zjazd Delegatów Oddziałów Okr. Woł. P. T. K. Oddział łucki reprezentowali: pp. Maria Niczkówna, mgr Jan Fitzke i mgr. Zb. Rewski, ostrogski: mec. Doktorowicz-Hrebnicki, równieński — wiceprezydent m. Równego Ludwik Rzeszowski i dyr. Tadeusz Górnicki. Oddziały: dubieński, kostopolski i włodzimierski nie były reprezentowane.

Obrady zagaił wiceprezes Okręgu mgr Tad Gumiński, pełniący obowiązki prezesa wobec wyjazdu z Łucka p. inż. W. Gordziałkowskiego, po czym na przewodniczącego obrad powołano p. Ludwika Rzeszowskiego (Równe).

Sprawozdanie z działalnośai ogólnej Okręgu złożył mgr T. Gumiński, finansowe—skarbnik p. Witold Maciejewski; sprawy administracji »Ziemi Wołyńskiej« wraz ze sprawozdaniem finansowym pisma referowała p. Maria Niczkówna.

W dyskusji zabierali głos pp. Rzeszowski, Fitzke, Doktorowicz-Hrebnicki.

Plan działalności Okręgu w r. 1939 omówił wiceprezes Tad Gumiński.

Z ważniejszych zamierzeń w dziedzinie organizacji projektuje się utworzenie oddziałów w Kowlu i Lubomlu, Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży, opracowanie regulaminu delegatów miejscowych i przeprowadzenie przynajmniej jednej wizytacji istniejących placówek P.T.K. na Wołyniu.

Turystyczne poczynania Okręgu skoncentrowane będą około zagospodarowania jez. Świtiaź w pow. lubomelskim. M. inn. przewiduje się rozpoczęcie budowy schroniska wg. projektu inż. St. Słowikowskiego. Dla ogółu członków doniosłe znaczenie mieć będzie uzyskanie zniżek na przejazdy autobusami.

W zakresie propagandy turystycznej przewiduje się stałą obsługę prasy wołyńskiej i krajowej artykułami, notatkami itp. o Wołyniu. Zainteresowanie naszą ziemią w głębi kraju postanowiono wykorzystać, organizując cykl odczytów dla młodzieży i starszych.

Akcja wydawnicza została zaprojektowana w skromnych rozmiarach z uwagi na warunki finansowe Okręgu. Wydawnictwo »Ziemi Wołyńskiej« będzie nadal kontynuowane z tym, że na łamach jej mają być szerzej uwzględniane momenty turystyczno-propagandowe. Do d uku mają być przygotowane broszurki propagandowe o Świtiazi, szlakach Horynia, Ikwy i Styru. Wreszcie Okręg poprze finansowo wydanie przewodników po pow. dubieńskim, kostopolskim i równieńskim.

Na odcinku Kół Krajoznawczych Młodzieży przewidziane jest poparcie organizacji obozu dla uczniów szkół wołyńskich oraz ogólnopolskiego.

Preliminarz budżetowy referował p. W. Maciejewski.

W dyskusji nad planem pracy i preliminarzem na r. 1939 dużo uwagi poświęcono sprawie zniżek kolejowych dla członków P. T. K. Podnoszono szczególnie brak ulg przy przejazdach zbiorowych. Wypowiadano się za takim ułożeniem spisu stacyj dojazdowych, aby członkowie np. regionów wschodnich mogli poznać zachodnie i odwrornie.

P. dyr. Górnicki zwrócił uwagę na potrzebę odpowiedniego wystąpienia Okręgu na tegorocznych jubileuszowych Targach Wołyskich w Równem. Zdanie to znalazło ogólnie przychylne przyjęcie zebranych.

Na wniosek p. wiceprezydenta L. Rzeszowskiego przyszły zjazd Delegatów Okręgu ma się odbyć w Równem.

Wybory do Zarządu Okręgu dały wynik następujący: prezes—inż. Wąsowski, naczelnik Wydz. Kom.-Bud. Urz. Wojew. Woł.; wiceprezes—mgr T. Gumiński; skarbnik—p. W. Maciejewski; sekretarz—p. J. Romanowski; członkowie: dyr. T. Górnicki, prof. Bol. Glodt i inż. W. Wolański. Komisja Rewizyjna w składzie dotychczasowym.

Z Oddziału Łuckiego

Zarząd Oddziału na r. b. ukonstytuował się w dniu 7 marca następująco: prezes — mgr Tadeusz Gumiński, wiceprezes—Witold Maciejewski, sekretarz—Józef Romanowski, skarbnik — inż. Fr. Raczyński, członkowie: mgr Jan Fitzke, mec. Jan Leszczyński, dr S. Macko, dr Julian Nieć, mgr Zb. Rewski, Jan Suszyński.

Oddział Ostrogski

Pracujący w nader trudnych warunkach Oddział w Ostrogu n/Horyniem w r. ub. liczył 15 członków płacących regularnie składki i 23, którzy należycie nie wypełniali obowiązków organizacyjnych. W tym stanie rzeczy budżet zamykał się skromną sumą 127 zł 55 gr.

Do ważniejszych prac w r. 1938 zaliczyć należy zorganizowanie 5 wycieczek przy udziale ok. 80 osób, wydanie pracy prof. M. Jeśmana »Sfera wpływów m. Ostroga« (odbitka z »Ziemi Wołyńskiej«), wreszcie objęcie opieki nad muzeum XX. Ostrogskich, odnowienie pomnika St. Kardaszewicza, historyka Ostroga. Oddział opiekuje się Kołem Krajoznawczym Młodzieży przy miejscowym gimnazjum.

Zarząd Oddziału na r. b. został wybrany w następnym składzie: prezes — prof. Mieczysław Jeśman, wiceprezes—mec. Bol. Doktorowicz-Herbnicki, skarbnik—prof. Wład. Żółtowski, sekretarka Helena Łuczyńska, członkowie: Wł. Akajewicz i Ign. Kunicki.

W najbliższym czasie projektowane jest udostępnienie Muzeum XX. Ostrogskich dla publiczności i urządzenie Dnia Ostroga.

Adres Oddziału jest następujący: Ostróg—Gimnazjum Państwowe im. M. Konopnickiej.

Kostopol przoduje

W r. b Administracja miesięcznika »Ziemia«, organu Zarządu Gł. P.T.K. wprowadziła ulgowe warunki prenumeraty dla ogółu członków, ustalając jej wysokość na 4 zł rocznie. Na apel odpowiedziało 49 oddziałów, dostarczając większej liczby odbiorców pisma.

Przoduje Oddział Kostopolski, który zgłosił 45 prenumeratorów, za nim idą Pionki z 40, następnie Łódź z 36, Włocławek z 35, Radom z 32 itd. Lwów i Kraków zgłosiły po... 6 prenumeratorów, Warszawy w ogóle nie znajdujemy na liście zbiorowych prenumeratorów.

Zaznaczyć należy, że przodownictwo Wołynia datuje się nie tylko od r. b. Już w roku 1937 Oddział Łucki był jedynym w T-wie, który zaprenumerował »Ziemię« dla ogółu członków w liczbie ponad 150 egz.

Komunikat finansowy

Zarząd Okręgu zwraca uwagę, iż prowadzi oddzielną księgowość i posiada własne konto czekowe w Centralnej Kasie Spółek Rolniczych w Łucku. Stąd też poszczególne Oddziały T-wa, instytucje i osoby proszone są o niewpłacanie łączne na rachunek Okręgu kwot należnych administracji »Ziemi Wołyńskiej« lub Oddziałowi Łuckiemu P. T. K.

»Ziemia Wołyńska« posiada rachunek czekowy w Oddziale Państw. Banku Rolnego w Łucku, a nadto konto rozrachunkowe Nr 24 w urzędzie pocztowym.

Oddział Łucki ma własne konto czekowe Nr 81540 w P. K. O. w Warszawie. Najlepiej też tą drogą uskuteczniać wszelkie wpłaty.

Nieprzestrzeganie wyżej podanego podziału naraża wymienione instytucje i wpłacających na uciążliwą korespondencję i przelewy z konta na konto.

Projekt odbudowy zamku łuckiego

Sprawa odbudowy zamku w Łucku posuwa się powoli naprzód. W dniu 28 lutego r. b. na zaproszenie Oddziału Łuckiego PTK przybył już po raz drugi dr inż. Jan Zachwatowicz z Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej i przeprowadził badanie stanu murów, fundamentów oraz podłoża baszty wjazdowej. Jak wiadomo znajduje się ona w stanie największego zagrożenia.

Przeprowadzone pomiary okazały, iż fundamenty są stosunkowo płytkie. Spoczywają one na reliktach umocnień pierwotnego drewnianego grodziszcza, zniszczonego klęską żywiołową.

Obecnie inż J. Zachwatowicz opracowuje projekt odbudowy baszty wjazdowej. Wynikami swoich spostrzeżeń i badań ma się podzielić ze społeczeństwem łuckim w odczycie, który wygłosi na zaproszenie miejscowego Oddziału PTK.

Jak wiadomo dr inż. J. Zachwatawicz ma w swoim dorobku szereg bardzo poważnych prac konserwacyjnych. Dość wymienić mury obronne starej Warszawy i rynek w Zamościu. Ostatnio dr Zachwatowicz został zaproszony do odbudowy umocnień miejskich w Sandomierzu.

Zjazd Delegatów P. T. K.

Na podstawie uchwały Zarządu Głównego P. T. K. z dn. 12 marca r. b. doroczny zwyczajny zjazd delegatów odbędzie się w niedzielę 7 maja r. b. w Cieszynie. Początek obrad o godz. 10-ej.

Porządek dzienny m. in. obejmuje: a) referat okolicznościowy, b) sprawozdanie z działalności P. T. K. w r. 1938 (ogólne, redakcji Słownika Geograficznego, finansowe), c) program działalności na r. 1939 oraz wnioski Zarządu Głównego i Oddziałów, d) preliminarze budżetowe, e) wybory uzupełniające do Zarz. Gł.

Termin zgłaszania wniosków przez Oddziały upływa w dn. 28 b. m.

Zarząd Główny P.T.K. poczynił starania o uzyskanie dla uczestników Zjazdu 50% zniżek kolejowycb. W związku z tym do dn. 28 b. m. zgłosić należy imię i nazwisko delegata oraz stację wyjazdową.

W dniu 8 maja będą zorganizowane dla uczestników zjazdu wycieczki po odzyskanej części Śląska Cieszyńskiego.

Ze względu na to, że Zjazd Delegatów jest wielką doroczną rewią prac i sił P. T. K. oraz ułatwia kontakt z działaczami ze wszystkich zakątków Po'ski, jest nader wskazane, aby z terenu Wołynia wzięła w nim udział możliwie największa liczba osób. Tym bardziej, że w r b. nadarza się przy tej okazji możność taniego poznania niedawno odzyskanej dzielnicy.

Zjazd Kół Krajozn. Młodz. Szkolnej

W Warszawie, w dniach 18, 19, 20 i 21 maja r. b. odbywać się będzie zjazd opiekunów i delegatów młodzieży Szkolnych Kół Krajoznawczych.

W pierwszym dniu odbędzie się tradycyjna wieczornica, wypelniona popisami poszczególnych Kół, drugiego toczyć się będą obrady, a pozostałe dni przeznaczone są na zwiedzanie Warszawy i najbliższej okolicy.

Listy uczestników należy zgłosić do dn. 25 b. m. Całodzienny koszt utrzymania wraz z noclegiem wyniesie ok. 3 zł. 50 gr. Na koszta organizacyjne należy wpłacać po 3 zł. od osoby.

W okresie zjazdu czynna będzie wystawa prac Kół Krajozn. Mł. Szk. P. T. K. Termin zgłoszenia eksponatów upływa dn. 25 b. m., a nadesłanie 10 maja.

Podjęte są starania o przyznanie uczestnikom Zjazdu 75% zniżek kolejowych.

OD ADMINISTRACJI.

Wszelkie wpłaty na rachunek »Ziemi Wołyńskiej« prosimy dokonywać pocztowymi przekazami rozrachunkowymi lub na konto czekowe pisma w Państw. Banku Rolnym — Oddział w Łucku.

KOMITET REDAKCYJNY: przewodniczący: **dr Julian Nieć**, członkowie: **mgr Jan Fitzke — prof Bolesław Glodt, mgr Tadeusz Gumiński — mgr Stanisław Hertel — mgr Zbigniew Rewski.** Kierowniczka Administr. **Maria Niczkówna.**

Przedpłata: rocznie 3,— zł, półrocznie 2,— zł. Nr pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 70 zł, 1/2 — 35 zł, 1/4 — 20 zł, 1/8 12 zł.

Prenumeratę wpłacać można przekazami rozrachunkowymi na konto urzędu pocztowego w Łucku Nr 24.
Należność za pojedyńcze egzemplarze należy uiszczać znaczkami pocztowymi.
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: **Łuck, Aleje Bolesława Chrobrego 15.**

Wydawca: **Okręg Wołyński P. T. K.** Redaktor odpowiedzialny: **dr Julian Nieć.**

Drukarnia Państwowa w Łucku. (2288).